

# WOKÓŁ AKCJI "WISŁA"

---

---

Tadeusz Andrzej Olszański

### WOKÓŁ AKCJI "WISŁA"

W bieżącym roku minęło 43 lat od masowego przesiedlenia ludności ukraińskiej w granicach Polski, znanego powszechnie jako Akcja "Wisła" operacji, która miała w założeniu nie tylko położyć kres działalności partyzantki ukraińskiej, ale także istnieniu ukraińskiej mniejszości narodowej w naszym kraju. Jednakże wiedza o tych wydarzeniach u większości społeczeństwa polskiego jest gorzej niż żadna, bo drastycznie zafałszowana. Dominuje stereotyp, który należałoby nazwać od znanej książki J. Gerharda stereotypem "Łun w Bieszczadach". Książka ta miała 500 tys. nakładu. Zgodnie z tym stereotypem po wyzwoleniu wschodnich ziem obecnej Polski nadszły z Sanu i Bugu rozbite tam przez Armię Radziecką złowrogie bandy UPA, które na tym zasadniczo obcym sobie terenie zaczęły masowo mordować polską ludność cywilną oraz milicjantów, unikając starć z wojskiem. Po dłuższym okresie walk podczas, których UPA odnosiła pewne sukcesy taktyczne w marcu 1947r. w przypadkowej potyczce poległ gen. Świerczewski, co stało się powodem przeprowadzenia wielkiej akcji wojskowej i całkowitego wysiedlenia Ukraińców z terenów południowo-wschodniej Polski.

W stereotypie tym niemal wszystko jest nieprawdą, czym szerzej zajmujemy się za chwilę. Jest to obraz zdecydowanie szowinistyczny: bohaterki i rycerski żołnierz polski przeciwstawia się bowiem ukraińskiemu bandycie-banderowcowi /nieprzypadkowa ta zbitka propagandowa/ zwyrodniałemu rezunowi, tchórzliwemu i fanatycznemu współpracownikowi nazistów, którego znakomita większość autorów, mimo powtarzanych od czasu do czasu obłudnych zaprzeczeń, utożsamia z narodem ukraińskim. Z drugiej jednak strony zwraca uwagę fakt, że większość autorów, najchętniej przemilczałaby samą Akcję "Wisła". Gerhard poświęca jej np. jedynie 20 stron na ogółem 590, przy czym uderzają one na ty-le całości "Łun" swą ogólnikowością i bezbarwnością. Z większym lub mniejszym przekonaniem powtarzają też poszczególni autorzy - mówię tu o pracach popularnych bardziej, niż o przyczynkach naukowych i paranaukowych - frazesy o trudnej, bolesnej czy wymuszonej decyzji o wysiedleniu. Jedynie gen. Blum miał odwagę napisać: "Są w historii każdego narodu wydarzenia, których nie można w pełni usprawiedliwić jeśli stosuje się kryteria absolutnego, abstrakcyjnego humanizmu, ale które ze wszech miar zasługują na zrozumienie i pozytywną ocenę historii. Do tych wydarzeń należy przesiedlenie ludności ukraińskiej w 1947r. w Polsce" I. Blum - udział Wojska Polskiego w walce o utrwalenie władzy ludowej w Polsce - walki z UPA, w: "Wojskowy Przegląd Historyczny" 1959, nr 1. Choć z drugą częścią tej wypowiedzi nie sposób się zgodzić, trzeba docenić wagę tych słów w ustach komunisty.

W literaturze przedmiotu spotyka się obok kłamstw i manipulacji także szereg jawnych bzdur. Oto np. St. Rzepki w książce "Szlakiem 32 podziączyńskiego pułku piechoty" /W-wa 1959/ pisze, że w 1946 roku na Pogórze Dynowskim działały kurenie: Żelaźniaka, Jagody i Czabana w sile odpowiednio 2000, 2500, 1500 ludzi, w dodatku uzbrojone w działa polowe i lekkie samochody pancerne, wyposażone w samochody transportowe i motocykle. W rzeczywistości na tym terenie działał kureń Bajdy, Żelaźniak działał w lubaczowskim, a jego kureń nie przekraczał 700 ludzi, Jagoda był dowódcą w hrubieszowskim, a jego kureń nie przekraczał 300 ludzi, o Czabanie źródła milczą. Natomiast J. Gerhard w artykule: "Dalsze szczegóły walk z bandami UPA i WiN" /WPH 1959, nr 3/ będącym zresztą źródłem mnóstwa powtarzanych do dziś błędnych i bzdurnych twierdzeń o OUN i UPA pisze, że wiosną 1946r. żołnierze często wdziali "na wierzchołkach gór zwłaszcza w Haliczu" wystawione przez UPA szubienice. W rzeczywistości Halicz jest niewidoczny w Ustrzyk Górnych, o dalej na zachód położonych wsiach nie wspominając, a i Wojsko Polskie wcale nie często zapuszczało się tak daleko. Te szubieni-

ce, pomysł irracjonalny - przecież łatwiej i pożyteczniej było wieszać ludzi w środku wsi, żeby wszyscy mogli dobrze się przyjrzeć i zapamiętać - są prawdopodobnie wymysłem Gerharda. Jako element humorystyczny przytoczyć jeszcze opis zdjęcia z publikacji: W walce o utrwalanie władzy ludowej 1944-47" /W-wa 1967 pos. 128/ wedle którego UPA w grudniu 1946r. zniszczyła posterunek MO w Warężu przy użyciu pocisku ... V-2!

Źródła wspomnianego stereotypu należy w moim przekonaniu szukać obok starych antyukraińskich fobii i strasznych wspomnień lat okupacji na Wołyniu i w Galicji Wschodniej - w propagandowej tezie o ściśle etnograficznym rozgraniczeniu polsko-ukraińskim w 1944r., rozgraniczeniu sprawiedliwym, po którym - co wynikało logicznie - nie było już na nowym terytorium Polski Ukraińców, co najwyżej Łemkowie czy Bojkowie, górale o niesprecyzowanej przynależności etnicznej. Teza ta łączyła się z założeniem, przekonyaniem i pragnieniem - nie tylko władzy komunistycznej, ale też co najmniej znacznej większości społeczeństwa - że, w odrodzonej "piastowskiej" Polsce nie ma i nie powinno być mniejszości narodowych: zakładano przecież wysiedlenie nie tylko Niemców i Ukraińców, ale także Litwinów i Białorusinów. Stosunek narodu polskiego do perspektywy dalszego współżycia w jednym państwie z Ukraińcami był wówczas skrajnie niechętny, czemu zresztą trudno się dziwić, w miarę zaś upływu lat coraz silniej ugruntowywało się przekonanie, że owe rozgraniczenie zaistniało raz na zawsze problem mniejszości w Polsce.

Logiczną konsekwencją takiego poglądu było przyjęcie, że oddziały UPA przybyły do Polski z Ukrainy, bo nic innego nie mogło uzasadnić ich obecności na zachód od Bugu i Sanu. Ciekawe że tezę tę przyjmowano niezależnie od świadomości faktu wysiedlenia z Polski do ZSRR setek tysięcy Ukraińców - jest to kolejny dowód na to, że stereotypy istnieją i rozwijają się niezależnie od faktów. Co zaś do UPA, to istotnie latem 1944r. na ziemiach wschodniej Polski pojawiło się wiele silnych ugrupowań UPA, które jednak w większości powróciły na swe macierzyste tereny na wschodzie, w Polsce zaś pozostały oddziały miejscowe, sformowane z Ukraińców mieszkających na terenach przyznanych Polsce.

Pogląd o ściśle etnograficznym rozgraniczeniu polsko-ukraińskim sprzyja też fałszowaniu zagadnienia terroru wobec ludności cywilnej. Wsknoczenie autorów przemilcza całkowicie polski terror wobec Ukraińców, jednocześnie pisząc o masowym terrorze UPA na ziemiach Polski po 1944r. i sugerując, że jego skala była porównywalna z tragedią Wołynia i Galicji Wschodniej, lat poprzednich. Gdy jednak przychodzi do przykładów okazuje się, że przytaczająca większość przytaczanych to akcje, w których zginęło kilka lub kilkanaście osób. Najbardziej głośna zbrodnia UPA z owego okresu, masakra w Baligródzie /42 ofiary/ zresztą wg. z góry sporządzonej listy, miała miejsce jeszcze podczas przewalania się frontu, gdy miasteczko znalazło się na ziemi niczyjej; inne zaś głośne masakry w Bieszczadach /Podkaliszcze, Sereńie/ miały miejsce jeszcze za okupacji niemieckiej.

Z autorów krajowych o polskim terrorze wspominają jedynie Szota i Szczeniak w swej monografii "Droga do nikąd", gdzie wymieniają napady na Piskorowice, Pawłokomę i Wierchowiny, oraz W. Nowacki w szkicu "Organizacja i działanie Wojsk Wewnętrznych sierpień 1944-maj 1945 w: "Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu 1944-47" /W-wa 1966/. Ten ostatni autor pisze wprost o okrucieństwie wojsk polskich /nie tylko WW/ o stosowaniu zasady zbiorowej odpowiedzialności, o tym, że w omawianym przez niego okresie działania wojska kierowały się przeciw wsiom, nie przeciw partyzantce, a także - o roli wojsk NKWD w zwalczaniu podziemia w Polsce. Jak pisze autor, w omawianym okresie w woj. rzeszowskim "zabito podczas walk i ucieczek ok. 1000 osób z oddziałów UPA i ludności cywilnej. Liczba ta jest wysoka i odzwierciedla formę przeprowadzania akcji. Straty własne wyniosły 18 zabitych", a dane te uznaje za zaniżone. Przy czym - zważamy - chodzi tu wyłącznie o zabitych przez formacje rządowe. Szczęśliwie rozmiary osiągnął terror antyukraiński w 1945 r. W marcu tego roku Wojska Wewnętrzne zamordowały ok. 540 mieszkańców Starego Lublińca, a w kwietniu - 400 mieszkańców Goraja /dane te przytacza Nowacki/

W marcu samoobrony chłopskie z udziałem jakiegoś oddziału leśnego wymordowały ok. 300 Ukraińców w Pawłokomie, a oddział NSZ- 400 skoncentrowanych już do wysiedlenia Ukraińców w Piskorowicach. Inny oddział NSZ dokonał w czerwcu 1945 r. napadu na Wierzchowiny, mordując ok. 200 osób, w tym 65 dzieci. Liczne były też wypadki mordowania księży grekokatolickich i prawosławnych, zazwyczaj wraz z rodzinami - zginęło ich łącznie ponad 30. W okolicach Majdanu Sieniawskiego zdarzyło się nawet, że polski oddział lub banda zamordowała księdza rzymskokatolickiego, Polaka który potępiał morderstwa na Ukraińcach. Wedle danych UBP tylko od marca do czerwca 1945r. z rąk polskich formacji podziemnych i band zginęło przeszło 1500 Ukraińców.

Listę masaker, mordów i przypadków łamania prawa wojennego możnaby ciągnąć jeszcze długo, przytoczymy jeszcze tylko dwa zdarzenia. Pierwsze to zniszczenie wiosną 1947 r. ukraińskiego szpitala pod Kraglicą, o którym wersja oficjalna głosi, że gdy załoga odpowiedziała ogniem na propozycję poddania się, próbowano "wykurzyć" ją raketami, co jednak spowodowało wybuch zgromadzonych tam materiałów wybuchowych. Jednak w notatce kpt. Turskiego w "Polsce Zbrojnej" z 21.04.1947 r. mówi się o tym, że rakiety te spowodowały pożar, który saperzy stłumili, wrzucając do środka materiały wybuchowe. Podobnie H. Dominiczek /Wojska Ochrony Pogranicza 1945-48/ pisze, że do bunkra szpitalnego wrzucono rakiety i granaty. Zginęło tam 25 osób, w tym 2 lekarzy - Ukraińiec i Niemiec oraz 10 rannych; ciekawe, że Dominiczek pisze o 15 zabitych, pomijając rannych. Drugi epizod, którego analogicznie jak wielu innych podobnych próżno szukać w literaturze - to masakra w Terce, gdzie 9 lipca 1946 r. wojsko wymordowało granatami ok. 30 Ukraińców, zgromadzonych w jednej z chat - byli to wzięci uprzednio zakładnicy. Ze wszystkich tych haniebnych wydarzeń w propagandzie pojawiają się jednak jedynie Wierzchowiny, przy czym niemal wszędzie przemilcza się fakt ukraińskiej narodowości ofiar, akcentując fakt prokomunistycznych sympatii tej wsi, co zresztą odpowiadało prawdzie.

Ukraińska Powstańcza Armia nie była - jak się powszechnie pisze - bandami, ani nawet luźnym zbiorowiskiem oddziałów partyzanckich, ale formacją wojskową centralnie dowodzoną i realizującą dyrektywy kierownictwa politycznego. Nie znaczy to jednak, by nie istniały bandy, zarówno ukraińskie jak i polskie. Każda wojna, powoduje rozprężenie więzi społecznych i zwiększając dostępność broni sprzyja rozwojowi bandytyzmu. W 1945 r., kiedy tereny wiejskie - nie tylko na pograniczu polsko-ukraińskim - nie były efektywnie kontrolowane przez jakąkolwiek władzę, dla wielu ludzi powstała dogodna sytuacja do wzbogacenia się przez rabunki, a także - do wyrównania zadawnionych porachunków sąsiedzkich czy rodzinnych, niekoniecznie związanych z podziałami narodowościowymi. Nigdy zapewne nie dowiemy się, ile takich mordów i podpałów zostało zapisanych na rachunek terroru politycznego. Podobnie wysiedlenie Ukraińców do ZSRR stworzyło znakomitą okazję do rabunku, niejednokrotnie w zorganizowanej formie, pod osłoną samoobron wiejskich - nie ma zresztą powodu, by sądzić, że wyłącznie Polacy rabowali mienie po wyrwonych Ukraińcach. Gdy myślimy o tamtych czasach, musimy brać pod uwagę to właśnie - nie wszystkie zbrodnie /oczywiście z wyjątkiem masowych mordów/ miały tło narodowościowe czy polityczne, wiele było też pospolitych aktów kryminalnych.

Oceniając stan UPA z początków 1947r. trudno zgodzić się z obrazem, jaki przedstawiają SZota i Szczęśniak; wyczerpanej i zdemoralizowanej partyzantki, dla zniszczenia której niezbędne było osiągnięcie 10-cio 15-to krotnej przewagi wojskowej i dodatkowo wysiedlenie ludności cywilnej z terenu jej działania. Nie mówiąc już o oczywiście sprzeczności powyższego obrazu, przebieg Akcji "Wisła" udowodnił, że UPA, choć rzeczywiście znacznie już osłabiona, była nadal silnym i zdolnym do walki przeciwnikiem, a stopień jej demoralizacji /w wojskowym a nie potoczny znaczeniu tego słowa/ nie był wysoki. Gdyby było inaczej, oddziały UPA wobec kolosalnej przewagi polskiej i ogromnych strat własnych nie zdo-



łałyby przedrzeć się jako zorganizowane jednostki bojowe w stanisławowskie, olsztyńskie czy do Bawarii /Hromenko doprowadził tam 40 ludzi z ok. 90, którymi dysponował w kwietniu 1947r./.

Przed wszystkim jednak nie wytrzymuje krytyki teza o niezbędności wysiedlenia ludności cywilnej dla zwalczania partyzantki. Operacja powszechnej blokady terenu, tj. obsadzenie wszystkich wsi i przysiółków przy jednoczesnym czesaniu lasów, a nawet kwaterowaniu wojska po lasach nie tylko była możliwa bez wysiedlenia ludności, ale nawet byłaby łatwiejsza ze względów aprowizacyjnych. Operację taką przeprowadziły wojska NKWD w stanisławowskim zimą 1945/46r. osiągając częściowy, ale decydujący sukces operacyjny. W gruncie rzeczy na tym samym polegała Akcja "Wisła", ale już po wysiedleniu ludności i zniszczeniu co najmniej znacznej części zabudowy. Podobnie dowództwo polskie - to samo dowództwo - nie uciekało się do wysiedleń w walce z "Ogniem", który przecież także działał w trudno dostępnym terenie górskim i cieszył się poparciem ludności kto wie, czy nie większym, niż UPA.

Nawet jednak, gdyby istotnie ze względów taktycznych konieczne było usunięcie ludności z terenu walk - skłonny jestem dopuścić taką konieczność w klinie Bieszczadów na zachód od Cisnej, między Sanem a granicą czechosłowacką - to żadne względy wojskowe nie uzasadniały wysiedlenia Ukraińców na zupełnie inne tereny, rozproszenia ich i wywłaszczenia. Była to decyzja polityczna i jej motywy musiały być także politycznej natury. Wysiedlenie było połączone z celem rozrywania więzów sąsiedzkich, a nawet rodzinnych, z likwidacją wszystkich form ukraińskiego życia narodowego, a także - i od początku - z nieformalnym wywłaszczeniem, władze bezpieczeństwa uniemożliwiały bowiem zabieranie na miejsce osiedlenia mienia, pozostawionego w opuszczonych wsiach. Następnie zaś dekretem z 27,07.1949r. wywłaszczono ukraińców formalnie i bez odszkodowania, a jedynie z prawem do tzw. rekompensaty, czyli działki zamiennej w miejscu osiedlenia. Ukrytym celem tej akcji nie mogło być nic innego, jak stworzenie warunków do szybkiej asymilacji Ukraińców - przynajmniej pozornej - a zatem do likwidacji raz na zawsze kwestii ukraińskiej w naszym kraju. W rozumowaniu tym krył się błąd, wspólny zresztą szowinistom wszystkich narodów zawsze nie doceniających siły przetrwania innych narodów.

Szota i Szcześniak, podobnie jak wszyscy autorzy pomijają całkowicie podstawowy powód, dla którego stało się konieczne przeprowadzenie przeciw UPA tak zmasowanej operacji wojskowej. Było nim wyłączenie UPA z amnestii 1947r.. Amnestia ta niemal całkowicie rozładowała "polski" las, w którym pozostała już tylko garstka najbardziej nieprzejednanych a zważywszy, że i ludność ukraińska była zmęczona przedłużającą się wojną bez szans zwycięstwa i terrorem - UPA także Ukraińcom dawała się mocno we znaki - można bez ryzyka założyć, że amnestia spowodowałaby rozpad SKW/wiejskich oddziałów pomocniczych/, oraz wyjście z lasu co najmniej znacznej części partyzantów, zwłaszcza niedawno zmobilizowanych. Siły UPA skurczyłyby się prawdopodobnie do znacznie poniżej 1000 ludzi, tracąc przy tym poparcie ludności wiejskiej, która po amnestyjnym "ujawnieniu się" liczyłaby teraz na to, że wojsko ochroni ją przed odwetem "leśnych". To wszystko rząd polski mógł osiągnąć jednym pociągnięciem pióra - ale osiągnąć tego nie chciał. Przyczyn tej decyzji upatrywać należy w niepolskim charakterze UPA - ówczesne "pojednanie narodowe" miało ograniczyć się wyłącznie do Po'aków.

Wspomniałem przed chwilą o konieczności przeprowadzenia zdecydowanej akcji przeciw ukraińskiej partyzantce - niewątpliwie bowiem istniała taka konieczność, bezwzględna konieczność jej likwidacji. Żadne państwo nie może tolerować na swym terytorium nie podporządkowanej mu siły zbrojnej, a tym bardziej siły otwarcie mu wrogiej i prowadzącej przeciw niemu akcje zbrojne. Tego faktu nie zmienia ocena legalności władzy państwowej i stosunek do niej obywateli państwa. Z drugiej jednak strony stwierdzenie konieczności likwidacji antyrządowej partyzantki /nie tylko UPA/ nie uchyla oceny zastosowanych w jej toku środków, jak też nie podjęcia określonych działań. I niezależnie od tego, w jakiej mierze przeprowadzenie Akcji "Wisła" w tej formie było suwerennie polską

decyzją, a w jakiej narzucili ją wszechobecni wówczas doradcy sowieccy - nie da się usprawiedliwić ani masowego wysiedlenia, ani zastosowanych przy tym środków. Nie można też zgodzić się z gen. Blumem, że decyzja ta "zasługuje na.../ pozytywną ocenę historii". Osąd historii nie może być amoralny nawet, gdybyśmy się zgodzili, że polityka niekiedy taką być musi.

Nieprawdziwy jest także pogląd, jakoby decyzję o przeprowadzeniu Akcji "Wisła" podjęto pod wpływem przypadkowej - jeśli rzeczywiście przypadkowej, co nie należy do tematu naszych rozważań - śmierci gen. Świerczewskiego. Już Gerhard we wspomnianym artykule stwierdza wyraźnie, że wysiedlenie było rozważane - a więc i przygotowywane - jeszcze w 1946 roku i ubolewa, że decyzję w tej sprawie podjęto tak późno, nie dostrzegając zresztą, że do chwili przeprowadzenia akcji amnestyjnej rząd nie mógł sobie pozwolić na zaangażowanie przeciw Ukraińcom wystarczających do tego rodzaju akcji sił. Tenże Gerhard, tym razem w "Łunach" wiąże wizytę Świerczewskiego w Bieszczadach właśnie z przygotowaniem do akcji "Wisła", skoro wkłada w jego usta niedwuznaczną jej zapowiedź. Podobnie większość poważnych autorów /wyjątkiem są Szota i Szczęśniak/ nie wymienia w kontekście podejmowania decyzji o Akcji "Wisła" śmierci Świerczewskiego, pisząc natomiast o znaczeniu udanego przeprowadzenia wyborów sejmowych i amnestii. Co zaś do decyzji PKB z 17.04.1947r. to niewątpliwie nie mogło to chodzić o przyjęcie planu czy zamiaru, ale o rozkaz uruchamiający gotową maszynę. Potwierdza to wyznaczony w niej termin rozpoczęcia działań - zaledwie 11 dni od dnia decyzji.

Wedle wyliczeń Szoty i Szczęśniaka do akcji przeciw ok. 1800 partyzantów i prawdopodobnie kilkuset członkom samoobrony /SKW/, którzy rzeczywiście wzięli udział w walkach, bo większość z nich biernie poddała się wysiedleniu - tak więc przeciwko maksimum 2500 ludzi rzucono około 20.000 żołnierzy i milicjantów /zdaniem autorów ukraińskich liczba ta jest zaniżona/. Nota bene Szota i Szczęśniak dopuszczają się tu jawnej manipulacji /s.428-431/, bowiem z podsumowania liczebności poszczególnych kuren i bojówek SB wynika liczba 1800, ale dalej podano bez uzasadnienia 2500 członków UPA i 3000 w kuszczach samoobrony. Z przedstawionego podsumowania liczebności poszczególnych kuren wynika więc, że wojsko miało przewagę niemal dziesięciokrotną, a nie jak piszą autorzy - niewiele ponad trzykrotną. Jest to ponadto przewaga globalna, natomiast Akcja "Wisła" toczyła się etapami i w każdym z nich strona polska osiągała nad UPA przewagę w ludziach /bo o materialnej nie ma co wspominać/ znacznie przekraczającą ową dwudziestokrotną, jaka zdaniem Szoty i Szczęśniaka niezbędna jest do likwidacji partyzantki. Oczywiście nie była to nigdy przewaga w skali jednej potyczki, na to nie pozwalały warunki terenowe. Mimo to pewna część sił UPA zdołała wyrwać się z matni.

Jak już wspominałem, jedynie niewielka część członków SKW poszła do lasu podczas wysiedlenia. To wtedy dopiero pod Włodową powstała sotnia Wołody, a stosunkowo nieliczna i stacjonująca stale w Słowacji bojówka Smyrznego urosła do ok. 60-osobowej sotni. Z działalnością tego ostatniego oddziału wiąże się wiele niejasności oraz przekłamań. Pierwotnie była to ochrona linii sztafetowej, łączącej krajowe dowództwo UPA w Galicji Wschodniej z UHWR, emigracyjnym już centrum politycznym. Oddział ten, by nie zagrażać stosunków z Czechosłowacją zaopatrywał się w drodze rabunków i rekwizycji w polskiej części zachodniej Łemkowszczyzny. Dopiero po wysiedleniach Smyrny, zapewne z Łemków uciekających na Słowację, sformował większy oddział. W rzeszowskim obrona przed wywózką była praktycznie niemożliwa, natomiast na lubelszczyźnie, gdzie nastąpiło ono później pewna część Ukraińców ukryła się z dobytkiem głęboko w lasach nie objętych działalnością partyzantki, między innymi w starych obozach AK w puszczy Solskiej. Po zakończeniu walk powrócili oni do swych, często spalonych domów, by następnie przez długie lata udawać Polaków.

Operacje przeciw UPA wszędzie poprzedzano wysiedleniem ludności. W Bieszczadach wysiedlano także Polaków, koncentrując ich w Zawadce

Morochowskiej, Mokrem, Szczawnem i Kulażnem /była to forma, która potem w Wietnamie zyskała miano wioski strategicznej/, by następnie dość szybko zezwolić jej na powrót do domów. Z wysiedlenia wyłączoneo też niekiedy Ukraińców zatrudnionych na kolei, w leśnictwie, kopalnictwie, a także w Przemysłu i Jarosławiu. Na zachodniej Lemkowszczyźnie zdarzało się także pozostawienie rodzin mieszanych oraz weteranów Armii Czerwonej i LWP. O wypadkach takich decydowali dowódcy wojska i pełnomocnicy UBP - dyrektywa przewidywała pełne wysiedlenie.

Założenia wysiedlenia przewidywały dostarczenie każdej rodzinie wagonu towarowego, od początku jednak przyjęto normę - 2 rodziny na wagon. Wynikało to prawdopodobnie z tego, że błędny szacunek liczby Ukraińców w Polsce /80 tysięcy zamiast 150 tysięcy/ spowodował przygotowanie nie zbyt małej ilości wagonów. Na "normalny" transport składało się 40 wagonów krytych i 10 platform, które miały pomieścić 300 przesiedleńców /czyli 80 rodzin po 3-4 osoby/, 120 sztuk inwentarza i 30 wozów/dane na podstawie E.Ginałski, E.Wysokiński - Dziwiłta Drezdeńska, W-wa 1984/. A więc już w założeniu więcej niż połowa wysiedlonych miała wyjeżdżać jedynie z bagażem ręcznym - a przecież prawie wszyscy wysiedleni byli chłopami. Ładowano jednak i więcej - w pierwszych 40 transportach przybyło w olsztyńskie 4260 rodzin, po przeszło 100 w transporcie. Z dawnego powiatu bieszczadzkiego wysiedlono 34.026 osób /tak więc ok. 10.000 rodzin/, które zabrały ze sobą 3242 konie, 6796 krów, 7174 owce i kozy, 1353 świnie, 2978 wozów i 1789 pługów/dane na podstawie H.Jadam, Pionierska społeczność w Bieszczadach, Rzeszów 1976/. A więc tylko mniej niż trzecia część rodzin miała wóz, co trzecia konia, a piąta pług, niewiele ponad połowa krowę. Nawet zważywszy, że wiele z tych rodzin już przed wysiedleniem mogło nie mieć koni i wozów, których liczbę zawsze szczególnie uszczuplały wojny nie może ulegać wątpliwości, że dysproporcje te wynikają w znacznej mierze ze sposobu przeprowadzania akcji wysiedleńczej. Z relacji wysiedlanych znane są przypadki, zapewne raczej reguła niż wyjątek, zmuszania chłopów do opuszczania wsi w ciągu 2-3 godzin, ograniczenia dopuszczalnego bagażu do 25 kg na osobę, a także głównie w górach, gdzie wojsko czuło się niepewnie, wywożenia ludności ciężarówkami, co wykluczało zabranie inwentarza, dodajmy do tego nieuniknione "rekwizycje", w pierwszej kolejności koni i wozów, a otrzymamy w miarę pełny obraz sytuacji. Znane są informacje o tym, że przy wyładunku transportów w olsztyńskim ładowano na 1 ciężarówkę nawet po 8 rodzin, czyli ok. 30 osób, ludzie ci musieli być odarci dosłownie ze wszystkiego.

W toku samej Akcji "Wisła" nie dawano jej rozgłosu propagandowego - informacje prasowe były raczej szczupłe - trochę o walkach z UPA, trochę o przybywających w olsztyńskie przesiedleńcach z "rzeszowszczyzny" czy nawet z Polski centralnej. Tematem dnia była wówczas tzw. bitwa o handel. Dopiero po 1956r. zaczęto eksponować w propagandzie temat walk z UPA, przedstawiać Akcję "Wisła" jako odpłatę za śmierć gen. Świerczewskiego i wyraz "ślusznego gniewu" narodu polskiego. Na ile wiązało się to z dochodzeniem do głosu w kierownictwie PZPR frakcji i ideologii szowinistycznej, które zyskały sobie z czasem adekwatne miano endokomunijnie umiem ocenić, sądzę jednak, że dokładniejsze prześledzenie zależności między polityką propagandową wobec mniejszości narodowych /poza Żydami bo to osobne zagadnienie/ a walką o władzę w KC byłoby wielce pouczające.

Bilans Akcji "Wisła" był straszliwy. Zarówno ten bezpośredni, w znacznej mierze nieunikniony, bo likwidacja UPA mogła być jedynie mniej krwawa, ale nie bezkrwawa, jak i ten pośredni - 150 tys. wygnanców, zniszczenie więzi społecznych wspólnoty ukraińskiej w Polsce. Odbudowane od nowa, nie wróciły one do dawnego kształtu, ani nie osiągnęły stanu, do jakiego doprowadziłaby je naturalna ewolucja w minionym czterdziestolecu. Ukraińcy w Polsce stali się rozproszoną diasporą, pozbawioną oparcia w tym, co dla każdego narodu jest najważniejsze - w małej ojczyźnie, stronach rodzinnych, a także - choć to już inny temat - w wielkiej Ojczyźnie, bo Ukraina sowiecka nic dla nich nie robi. Wciąż

że Ukraińcy w Polsce żyją życiem ni to emigrantów, ni to uchodźców nieśmiało - choć ostatnio coraz śmielej i nieufnie wyjawiając wo- Polaków swe istnienie. Uraz tamtych lat jest bardzo głęboki, a bez- iocność - czy też przemyślana propaganda antyukraińska wciąż podsycza i dnia nieufność wobec Polski i Polaków.

Winy za to wszystko nie możemy zrzucić wyłącznie na rząd. Akcja "a" - ostatni w długim szeregu aktów przemocy w historii naszych narodów przeszła bez jakiegokolwiek protestu ze strony polskiej, powszechnej, milczącej akceptacji. Później zaś traktowaliśmy - nie ale naród - mieszkających wśród nas Ukraińców, jako zło konieczne, gością i pogardą. Nie chcieliśmy mieć wśród siebie Ukraińców, go- - chcieliśmy wierzyć, że to naród morderców, hajdamaków itp. Nie cy, to prawda, ale wystarczająca większość, byśmy musieli powie- : naród! powiedzieć - my. I uderzyć się w piersi.

Tadeusz Andrzej Olszański

Ważne ogłoszenie zostało na sympozjum w Łodzi 27.10.1987 roku  
Polski, Białorusini, Ukraińcy, Polacy - przesłanki pojednania, zorga-  
nizowanym przez Duszpasterstwo Środowisk Twórczych przy kościele OO.Je-  
w.

ZWIĄZEK UKRAIŃSKIEJ MŁODZIEŻY  
NIEZALEŻNEJ /SUNM/

KONTAKT :

